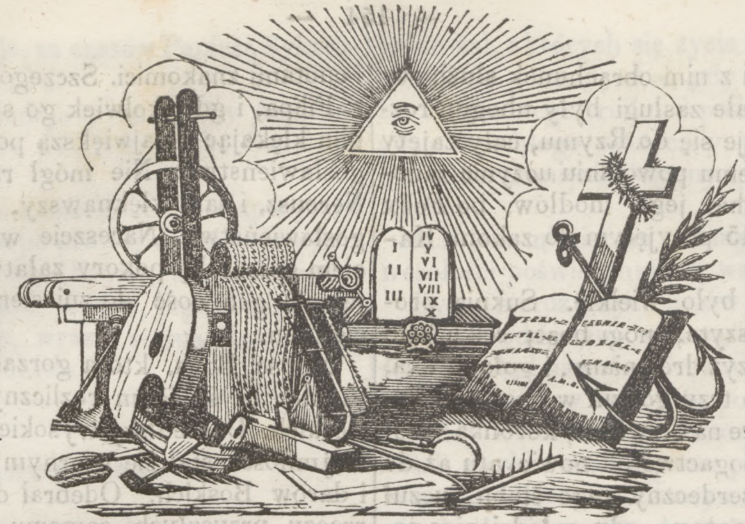
ROK DRUGI.

№ 20.

Warszawa
Dnia 5 (17) maja
1857.
Niedziela
5ta po WIELKIEJ NOCY.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Cóż jest spokojniejszego nad wejrzenie prostoty, i co swobodniejszego nad serce, niczego niepragnące na ziemi? Z czystego serca rodzi się owoc dobrego życia. (O naśl. Chr. K. 3. R. 31.)

Życie Śgo Felixa kapucyna.

Felix urodził się we Włoszech roku 1513. Rodzice jego byli rolnikami; młody więc Felix odziedziczył po nich ten stan pracowity i użyteczny, a przyjął go z radością, bo go nauczał, że w pocie czoła dopiero jest wolno i słodko człowiekowi pożywać kęs chleba.

W dwunastym roku życia oddany w służbę jednemu z właścicielów gruntowych, wziął się do pługa, nie opuszczając przecież uprawy około własnego serca i duszy, zbogacając ją cnotami cierpliwości, pracy i modlitwy.

Lat 18 przepędził w rolniczej służbie, w domu owego właściciela, trzymając na wodzy wszelką do złego namiętność. Nie opuszczał on nigdy pacierzy rannych i wieczornych, a najpilniéj w niedzielę i święta uczęszczał do spowiedzi i przyjmowania Najświętszego Sakramentu. Że zaś nie umiał czytać i pisać, starał się przeto najusilniéj, aby mógł bywać na kazaniach i naukach, i wszelkiemi sposobami szukał takich przyjaciół, którzyby mu mogli czytać żywoty świętych Pańskich. Słuchając owych czytań, uczuł w sercu swojém głos powołujący go do stanu zakonnego na wieczną służbę Bogu.

Bóg, który nieopieszałego, ale rączego i ochotnego na rozkazy swoje umysłu wymaga, ojcowskiem, lubo ostrzejszém upomnieniem, namyślającego się Felixa do spełnienia powołania przynagla.

Gdy bowiem od jednego z przyjaciół był proszonym Felix, aby mu parę wołów młodych, jeszcze niewprawnych do jarzma ułaskawił, ledwo je zaprzągł w jarzmo, gdy te nagle skoczywszy przewróciły Felixa nawznak, i pług z lemieszem przez jego piersi i twarz gwałtownie przewlekły. Ocalony Felix zawołał: „Słyszę Panie, słyszę, co mówisz do mnie; będę natychmiast posłusznym Twemu głosowi," a powstawszy z ziemi i na temże miejscu przyklęknąwszy, za ocalenie siebie oddał Bogu pokorne dzięki. I niezwłocznie powróciwszy do domu

pana swego, czyni z nim obrachunek służbowy i prosi, aby pozostałe zasługi były ubogim rozdane; sam zaś udaje się do Rzymu, cały zajęty myślą, jakby Bożemu powołaniu uczynić zadosyć. I Bóg wysłuchał jego modłów, bo Felix został w roku 1545 przyjętym do zakonu Kapucynów.

Ubóstwo jego było wielkie. Suknia prosta z łat prawie zszyta, nogi bose; celkę jego zakonną zdobił krzyż drewniany, i goła deska, na której dwie lub trzy godzin w nocy spoczywał—sakwy wiszące na drzwiach, koronka w ręku, oto jego całe bogactwo od nowicyatu aż do śmierci. Miłośnik serdeczny tego ślubu, uczuł nawet ciężar nieznośny, gdy młodzieniec pewien żebrzącemu chleba, wrzucił pieniążek srebrny do sakwy.

Z zupełną uległością, z poświęceniem, z nieograniczoną miłością dla ubogich współbraci, z dziwną przykładnością życia, czterdzieści lat spełniał w Rzymie obowiązek kwestarza. Z równą łagodnością i wdzięcznością przyjmował chleb z ręki dobroczyńców, jak i często gorzkie słowa z ust nielitościwych.

Znana była całemu Rzymowi świątobliwość Felixa. Cierpliwość jego była bez granic, a gdy często zapadał na zdrowiu, odwiedzający go lekarz mawiał: Felixie! nie potrzebujesz doktora, bo samém wspomnieniem Imienia Jezus, siebie i innych leczyć możesz. — Źle mi radzisz, odpowiadał Felix, abym dla uniknienia boleści ciała, wzywał imienia Pańskiego, dla którego wszystko, co najdotkliwsze na świecie, winienem znosić cierpliwie. Jeżeli więc rozumiesz, że te boleści zkądinąd na mnie są zsyłane, a nie od Boga, ciężko zaprawdę błądzisz. To są najmilsze dobrodziejstwa Boskie, które nas oczyszczają, jak złoto, i cierpliwie znoszącym chorobę droższe nad złoto splatają korony.

Lecz nietylko w chorobach ciała okazywał się zawsze Felix cierpliwym, ale w zdarzeniach najdrażliwiéj na sławę i honor zakonny działających; nigdy niezmieszaną była jego spokojność umysłu i duszy.

Obcowanie Felixa z tymi wszystkimi, do których z obowiązku musiał się udawać, było zawsze świątobliwe i przykładne. Nie był bez przyjaciół i za furtą klasztorną. Między tymi był S. Filip Nereusz, założyciel zgromadzenia od jego nazwiska *Filipinów*, i Persianus Rosa, który był spowiednikiem S. Filipa; oba kapłani sławni nauką i cnotami znakomici. Szczególniéj Felix poważał ś. Filipa, i gdziekolwiek go spotkał, zaraz przed nim klękając z największą pokorą, prosił o błogosławieństwo. Nie mógł raz znieść tego Filip Nereusz, i sam klęknąwszy, prosił Felixa o błogosławieństwo. Nareszcie wzajemnem uściśnięciem sprzeczkę pokory załatwili, okazując wzajemnie gotowość do zniesienia najdotkliwszych cierpień.

Miłość Boga, którą gorzało serce Felixa, uczyniła je składem rozlicznych dobrodziejstw Boskich. Doszedłszy wysokiego stopnia téj wielkiej miłości, stał się wiernym szafarzem tajemnic i darów Boskich. Odebrał dar przepowiadania rzeczy przyszłych, samemu tylko Bogu wiadomych, dar przenikania myśli ludzkich, rozpoznawania wewnętrznych udręczeń i zawikłań sumienia ludzkiego.

Wielu chorym zdrowie, wielu zdrowym i czerstwym śmierć niespodziewaną przepowiedział; wielu już opuszczonym od doktorów zaręczył prędki powrót do zdrowia, i wielu dzieciom rozmaite stany, godności, powołania przepowiadał.

Proszony od wielu, aby się modlił za chorych.— Dobrze, będę się modlił, mówił, ale wprzód trzeba, aby się chory do Boga nawrócił, aby przyrzekł, iż gdy przyjdzie do zdrowia, wykona śluby Bogu uczynione a niedotrzymane, i aby się pojednał z tą, lub ową osobą zagniewaną.

Tak wielkie dary Boskie udzielone świątobliwości Felixa, stały się głośnemi, a czyniąc wielkie wrażenie na umysłach, skłaniały ludzi do poprawy życia, strzeżenia się złego, obmyślania stanu, i wielkie Felixowi zyskiwały poszanowanie.

Felix chociaż wszystkich ludzi kochał, szczególniéj jednak serce jego miłowało sieroty, ubogich i opuszczonych; tym w każdéj chwili gotów był nieść pomoc i ratunek, dla tych usługi jego nie miały granic: jednym wyszukiwał służby, dla sierot starał się o opiekunów, dla ubogich uzyskiwał wsparcie i jałmużnę, a dla wszystkich najwięcéj troszczył się o moralne i religijne wychowanie.

Za zbliżeniem się zgonu sługi Bożego, po uczynionéj wśród obfitych łez spowiedzi, prosił o najświętszy wiatyk, który gdy przyniósł kapłan, modlił się z największem rozczuleniem.

Już odtąd odwiedzany od najdostojniejszych osób, do nikogo słowa nie przemówił, ale nucąc pieśni o Najświętszej Maryi Pannie, zasnął

w Bogu dnia 18 maja, za czasów Papieża Sykstusa V, przeżywszy lat 74.

Klemens XI zasiadający na stolicy Apostolskiéj od r. 1700 do 1721 w poczet Świętych kościoła go zaliczył.

W Warszawie w kościele OO. Kapucynów w pierwszym ołtarzu po prawéj stronie od wejścia znajduje się ołtarz Śgo Felixa, a przed kościołem jest wystawiona statua tego Świętego i oświecona całą noc, wraz z statuą Matki Bożéj i Śgo Jana Nepomucena.

Skowronek.

—

Wiosna! wiosna! wieść radosna
Z ciepłem wiatrów tchnieniem płynie;
I sasanki już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie. —
Wstaj skowronku! w złotem słonku
Wykąp piórka twoje szare;
I skrzydlaty nad te chaty,
Nad te ziemie wyleć stare.
Wyleć z pieśnią — ludzie prześnią
Switu chwilę uroczystą,
Więc do Pana, choć ty zrana
Głos za niwą wznieś ojczystą.
Dobra niwa, jak poczciwa
Pierś rolnika, co ją orze;
Tylko trzeba, by im z Nieba
Przyświecało światło Boże.
Niem ogrzane, ziarnko wiane
Zdrowym kiełkiem w górę strzeli,
I wnet potem żniwem złotem
Starą ziemię uweseli.
Leć więc ptaszę! prośby nasze
Niech piosenka wzniesie drżąca:
Wielki Boże! na niw zboże
I dla serca daj nam słońca!

Maj — majówki.

—

Wiosna, ach! wiosna!—człowiek jak ptaszę chętnie do zieloności wzdycha; do téj kwitnącéj wierzby, co się młodocianym przyodziewa liściem, do owych błoni rozległych usłanych zieloną murawą, i tych rozkosznych gajów, gdzie słowik, pierwszy wiosenny śpiewak tak miło swą piosenką wabi.

I niejedna troska, i niejedna może łza, nie jeden żal, z których się życie ludzkie składa, zapomni się, osuszy, ukoi, gdy człowiek rzuci ciężar codziennego trudu, i podąży gdzieś ku wsi, gdzie tak błogo słoneczny promyk zaświeci, a pierwsze tchnienie wiosny powieje. I oto majówka.

Maj jest miesiącem wiosny, nie dziw więc, iż wesołości poświęcanym bywał.

Była u starożytnych ludów boginia *Maja*, któréj cześć oddawano pierwszego dnia tego miesiąca; dotąd nawet u Greków tańce i przyzywania téj bogini w zwyczaju pozostały.

Ludy słowiańskie, do których i my należymy, witali zwykle wiosnę przez pieśni i tańce na murawie. Podaje nam historya, że w Polsce za czasów króla Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów, w niektórych jeszcze okolicach kraju, kobiety zamężne przybrane świątecznie, gdzieś na błoniu, pobrawszy się za ręce, układały koło, i tańcząc a śpiewając, witały nadchodzącą wiosnę. Zwyczaj ten ustał, ale kiedy,— niema śladu.

Dawniéj na Litwie, mianowicie w Pińszczyznie w dniu 1 maja, na błoniu, gdzie się lud do zabawy zbiera, zakopywano drzewo, w różnofarbne przystrojone wstążki. Schodziły się tu mężatki, dziewczęta, młódź męzka i cała ludność wiejska, mając na czele nadobną dziewicę, wyobrażającą ową boginię,— strój jéj był prześliczny: gałązki brzozowe aż do stóp okrywały tę dziewicę, a wianek zielony zdobił jéj głowę.

Za przybyciem lud i śpiewał piosnki i tańcował koło drzewa.

Uroczystość tę obecnie obchodzą na Litwie zwykle na Zielone Świątki.

Dziewicę wybraną i wyobrażającą boginię wiosny dzisiaj ubierają również w suknię, mającą kształt płaszcza, uplecioną z gałęzi brzozowych, otaczają wkoło inne towarzyszki i skacząc, śpiewają:

„Koło tego zielonego krzaczka,
Zasiano tu soczeweczkę z szmatki;
A który tę soczeweczkę wyrwie,
Tę dziewicę do ślubu powiedzie.

Na Rusi-Czerwonéj (Galicyi) zwyczaj ten nosił nazwisko *haiłek*, czyli *gajowek*, gdzie lud śpiewywał:

Nowo wskrzeszona wiosno! cóżeś nam przyniosła?

U nas nazywał się ów obrzęd *gaikiem*, *kogutkiem*, *wiośnianką*.

I do dziś u nas młodzież szkolna w miesiącu wiosennym nie zaniedbuje lubych i miłych wycieczek porannych, które i umysł odświeżają i nowéj do pracy przysparzają siły.

Znaną jest nadto oddawna i gospodarska przepowiednia co do tego miesiąca:

Zimny marzec, suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyto jako gaj, mawiali ojcowie nasi.

W miesiącu maju nadto dawnym obyczajem puszczano zwykle krew i innych podobnych używano prezerwatyw, bo to być miało zdrowo; przywodząc tu jednak tę wiadomość, tylko jako zwyczaj, nie chcemy się wdawać w dobroć lub szkodliwość jego.

Domowa Lekarka.

— Zkąd matko wieziecie tego człowieka? — spytałem kobietę, wiozącą słabego.

—Z kościoła, od spowiedzi i świętych Sakramentów, odpowiedziała niewiasta.

— Któżto jest ten chory? zapytałem znowu.

— Mój mąż, odpowie kobieta.

— Oddawna już jest chorym?

— Już piąty tydzień się kończy.

— A co mu to jest?

— Na jakąś gorączkę jest słaby.

— U doktoraście byli?

— A na co mu tam doktora? Pan Bóg najlepszy doktor, w Nim cała nadzieja. On jeśli zechce, by mąż żył, to i bez doktora zdrowia mu udzieli.

— Dobrze jest, że macie silną ufność w Boga, bez którego woli nic się nie dzieje, ale pamiętajcie, że na to Wszechmocny nam dał różne zioła, leczące zepsute zdrowie, abyśmy ich ku poratowaniu jego używali.

— A toć się bez nich przecie nie obeszło; używałam różnych ziół i co tylko ludzie nastręczyli.

— A cóżto wam takiego ludzie stręczyli? zapytałem.

— Trudno już wyliczyć, ale o ile pamiętam, kazali dawać choremu to miętę do picia, to rumianek, to wódkę grzaną na miodzie, to...

— A bójcie się Boga! toście wy słabego tym sposobem zabijali. Jakżeż można było dawać człowiekowi choremu na gorączkę, wódkę, jeszcze grzaną na miodzie?—przecież wiecie, że wódka i miód rozpalają, i wydając je mężowi, zamiast go leczyć, rozdrażnialiście i pomnażali w nim ogień, który go trawi i może do grobu wpędzi.

—Ach! czyż ja mogłam wiedzieć nieszczęsna, że mu to będzie szkodzić? — czy ja ciemna kobieta znam się na lekach, czy co rzecze, załamując ręce. Co ludzie tylko kazali, tom mu biedakowi robiła.

— Ludzie wam kazali źle, i wyście robili źle. Nietrzeba było ludzi słuchać, którzy powinni pilnować swojéj roboty, a radzić się było doktora, którego jest obowiązkiem leczyć chorych, który się na tem zna, i jak rolnik do pługa, tak on do leczenia jest przeznaczony.

— Ha, to jabym się już do niego i udała, gdybym wiedziała, gdzie on mieszka.

— Teraz, chcecie się udać do doktora, kiedyście już zwątpili o życiu męża, który jeśli umrze, to powiecie, że nie wy, ale doktor temu winien. Jednakże nie traćcie czasu, a może Bóg da, że przy Jego wszechmocnéj pomocy lekarz naprawi to, co wyście przez wasz nierozsądek zepsuli.

Byłoto właśnie przed domem doktora. Udaliśmy się więc natychmiast do niego. Ten obejrzawszy chorego, poznał niebezpieczeństwo wielkie, jednakże zapisał lekarstwo, jakie uważał za stosowne, a po wyjściu kazał sobie dać wiedzieć, jak się chory mieć będzie?

Na trzeci dzień po tym wypadku udałem się do domu chorego, i zastałem w nim oprócz domowników, niewiastę niemiłosiernie męczącą słabego, któremu niewiele chwil zostawało do śmierci.

— Co wy mu robicie? spytałem z oburzeniem. Czy koniecznie go chcecie na tamten świat wyprawić?

— Ach. gdzieżbyto człowiek rad go na tamten świat dobrodzieju! wyprawiać, kiedy na tym zostaje 5ro jego dzieci i ja żona, z płaczem odpowie kobieta.

— A widać że chcecie, kiedy nie robicie, jak doktor kazał, ale jak wam się zdaje. — Lekarstwo wypił, które lekarz zapisał?

— Wypił i lepiéj mu się trochę po niem zrobiło; ale ta kobieta, co tu stoi, rzecze daléj, wskazując na niewiastę, która w téj chwili spuściła oczy i ręce nieotarte jeszcze z tłustości i wódki, ta kobieta jest już u nas ze 12 lat lekarką; ona poradziła, ażeby już nie chodzić po doktora, a tylko posmarować choremu krzyż i ramiona wódką z tłuszczem, i dawać mu co po-

silnego do jedzenia na wzmocnienie, a pewnie zdrowszym będzie.

— Nieszczęśliwą ty jesteś matko, rzekłem jéj, żeś się dała uwieść téj lekarce; bo chociażby ona była u was sto lat i nazywała się lekarką, to zawsze taką ciemną zostanie jak wy, jeśli się nigdzie nic nie nauczyła, i tak zabijać ludzi będzie, jak twego biednego męża, na którego patrzcie! ot... już i kona...

Głośne krzyki wtedy żony i dzieci zmarłego zwołały mnóstwo ludzi ze wsi. Starzy i młodzi widziałem, jak żałowali nieboszczyka, bo był trzeźwym i dobrego serca gospodarzem.

Rozrzewnił i mnie widok biednych dziatek i żony zmarłego; łzy mi się z ócz puściły. Stary Bartłomiéj, co stał na boku smutny i zadumany, przystąpiwszy do mnie, temi odezwał się słowy:

— Ha, niech tam Pan Jezus świeci jego duszy i przyjmie do wiecznego spoczynku.

Niema co nad nim ubolewać; bo czy pierwéj czy późniéj wszystkich nas ten koniec czeka, z tą tylko różnicą, że jedni z nas z czystem i spokojnem przed Bogiem staniemy sumieniem, a drudzy z ludzką krzywdą i duszą splamioną. Uczciwym był nieboszczyk: nikomu w drogę nie wszedł, nikogo nie obraził, ale owszem czem mógł, czy pociechą, czy radą, czy inną zapomogą, potrzebujących opatrzył; Bóg mu też nagradzając za to, dał tę łaskę, że się z Nim pojednał przed śmiercią i świętemi Sakramentami opatrzył. Dziatek tylko, co zostały sierotami i żony zmarłego szkoda; ale ona sama sobie winna, bo niéraz jéj to samo mówiłem, by się z chorym do doktora udała, i słuchała jego rady, a on znający się na lekach, przy pomocy Boga możeby uleczył jéj męża. Ale i cóż to z tymi ludziskami zrobisz, kiedy oni jak się do czego przyzwyczają, to choćby i złem było, jednak się od tego odwieść nie dadzą. Ileż już razy i dobrodziej nam mawiał, i dziedzic nakazywał gromadzie, aby do chorych doktora wzywać, a nie głupie kobiety; ale wszystko to napróżno.

I prawdę mówił starzec; a ta mowa jego i smutny wypadek, jaki opisałem i na który własnemi patrzyłem oczyma, niech będzie nauką dla tych, co nie prosząc o radę doktorów, lecz sami ich lecząc, nieraz śmierci krewnych, albo bliźnich stają się przyczyną.

Rzemieślnicy Warszawscy dorabiający się.

Najpierwszém staraniem człowieka nie posiadającego żadnego majątku jest dojść do takiego stanu, w którymby oprócz wygodnego utrzymania siebie i swego domu, pozostawała się jeszcze jakaś oszczędność. W stanie rzemieślniczym najwięcéj się tak dzieje; bo każdy młody rzemieślnik skoro pozostał majstrem i zaczął prowadzić dom, najprzód stara się o to, aby miał jak najwięcéj roboty, a z niéj i korzyści. Dobry to jest cel, aby z pracy mieć pewne utrzymanie i nawet jaki zasób pieniężny; lecz oprócz tego w życiu człowieka rządność i dobre lub złe użycie zapracowanego grosza, niepoślednie zajmują miejsce.

Rzemiosło w obecnym czasie stoi na takiéj stopie, iż daleko pewniejsze daje utrzymanie niż wiele innych zawodów, w tem samém że rzemieślnik prędzéj niż wielu innych może przyjść do majątku. Lecz wiemy również i to, że mając rodzinę, a szczególniéj dzieci i będąc w dobrym bycie, obowiązkiem jest człowieka dać tym dzieciom jak najpożyteczniejsze wychowanie i skierować tak ich powołanie, aby w razie śmierci ojca, dzieci te miały byt zabezpieczony. Idzie więc tylko o to, aby wykazać, że nie wszyscy rzemieślnicy, choć im nawet z początku dobrze się wiedzie, kończą tak swój zawód, jak go rozpoczęli.

Są tacy, którzy najgodziwszym sposobem doszedłszy do dobrego bytu, gdy go utracili, z dobrych stali się najgorszymi; w ostatnim zaś razie upadłszy, nie potrafili się już podźwignąć. Wiadomo, że uczciwa i wytrwała praca może uzacnić człowieka i doprowadzić go nawet do mienia i znaczenia. Jakże więc miło jest widzieć początkującego rzemieślnika, z poświęceniem oddającego się pracy, aby w dom jego tak szczupły jeszcze, tak ubogi, wprowadzić wygodę i dostatek. Każdy zarobiony grosz, idzie tam najprzód na okrycie młodéj pary schludniejszym ubiorem, późniéj na ozdobienie mieszkania jakimś porządniejszym sprzętem, i stopniowe zaopatrzenie warsztatu w niezbędne naczynia i pomoce; słowem nic tam zmarnowanem nie będzie, bo z nadzieją w Bogu mąż pracuje dla siebie i żony, żona dla męża, a wszystka ich praca ma jeden cel, jedno dążenie, przyjść do dostat-

ku. I wierzcie czytelnicy, że w takim domu niezadługo widny będzie dostatek, bo Bóg wszelkiéj uczciwéj pracy błogosławi.

Rzemiosło jest tak korzystnym zawodem, że w żadnym innym prawie wyłożony kapitał prędzéj się nie powraca i wyżéj nie procentuje, o czem rzemieślnicy aż nadto dobrze wiedzą. Nie dziw więc, że rzemieślnik przy pracy i zabiegach, może w krótkim czasie przyjść prawie z niczego, bo głównie ze swych 10ciu palcy do dostatku. Lecz mało jest takich ludzi, którzyby mając już zaoszczędzonych 1000 złotych, pomyśleli o tem, jakby z tego tysiąca zrobić dwa, a z tych dwóch cztery? Ogarniająca wszystkich chęć wywyższenia się jest przyczyną, że człowiek dzisiejszy mając jaki tysiąc gotówki, sądzi, iż jest już bogatym, i że ta mała kwota wystarczy mu na długo, a choćby z resztą i nie wystarczyła na pewny czas, to myślą, że inne pieniądze jakby na nich czekały, i że ich lekko nabędą. To lekceważenie więcéj daleko można spotkać u rzemieślników, niż u innych ludzi, bo oni spotrzebowawszy zapasowy grosz, odpowiedzą: To się znów zarobi.

Tak więc młody rzemieślnik doszedłszy już jakiegoś zapasu pieniężnego, już mniéj usilnie pracuje; dom jego, który mu był najmilszym w początkach jego zawodu, staje się dla niego jakby ciasnym, drobne zaś dzieci jego, w których niewinnych igraszkach powinienby znaleść uszczęśliwienie i odpoczynek po całodziennéj pracy, stają się dla niego nieznośnemi swoim płaczem lub szczebiotaniem. Szuka zatem sobie przyjemniejszego odpoczynku i miejsca, w ktoremby prawie mógł zapomnieć o domu; a w takim razie koledzy jego i przyjaciele są dla niego najpożądańsi, bo ci również powodowani może temiż, co i on przyczynami, szukają dla siebie przyjemności i zbierają się w miejsca im najodpowiedniejsze. Wprawdzie rzemieślnik nie pnie się w miejsca, gdzie się zbierają ludzie innego stanu, a lubi najwięcéj uczęszczać na *bawarye*, gdzie najwięcéj też można znaleść rzemieślników; lecz on i tu potrafi tyle stracić, coby stracił w najporządniejszém miejscu.

Wszedłszy do zakładu piwa bawarskiego, spotyka zaraz to kolegę, to przyjaciela, lub wreszcie jakiego znajomego, pomnaża ich grono i najczęściéj ile jest w jego towarzystwie osób, tyle każe zaraz postawić kufli piwa; drugi jego towarzysz nie chcąc darmo pić cudzego powiada: dobre twoje, dobre i moje—i znów tyleż kufli staje na stole; trzeci, czwarty i następni toż samo powtarzają, aż wszystkich kolej obejdzie. Po piwie zasiadają do kart, zwykle do kiksa; tu znów grają o herbatę, lub czasem o poncz i kolacyę – takim sposobem wieczór im cały zejdzie, ale też czasem i po parę rubli z kieszeni ubędzie. Naganne jest z téj przyczyny przyzwyczajenie niektórych rzemieślników, że chociaż żona w domu dla siebie, dzieci i czeladzi przyrządza codzień kolacyę, nie będą oni jéj w domu jedli, lecz pójdą na bawaryą; tam każą sobie dać porcyą drogo zapłaconego jedzenia, napiją się piwa lub herbaty, grają w billard lub karty, i późno w nocy wracają spać do domu, kiedyby mogli mieć w domu takież jedzenie, razem z familią spożyć co Bóg dał, a pieniądz zaoszczędzić. Spytany taki rzemieślnik, dlaczego tak często odwiedza bawarye, nie jeden odpowie: a z kogożby utrzymujący bawarye żyli, jeśli nie z rzemieślników?—pan na bawaryą nie pójdzie, urzędnik toż samo, bo jeśli się zechcą napić piwa, to każą sobie do domu przynieść, tylko więc rzemieślnicy prawie bawarzystów utrzymują.

W każdym innym razie czyn zmierzający do dobra bliźniego byłby chwalebnym, lecz w tym wypadku nie może być takim, gdy swoją szkodą chcemy kogoś zbogacić.

Naturalnie, że rzemieślnik takiego sposobu myślenia i postępowania, choćby miał i znaczny zapas pieniężny, to go w krótkim czasie bezpożytecznie straci, i gdyby nawet ciągle zarabiał, to w nawyknieniu do takiego życia ciągle będzie tracił. W domu jego także nieumiarkowanie panuje, bo zwykle rzemieślnicy lubią dobrze żyć i nawet nad możność, to jest, że dobre jadło i trunek nad wszystko przekładają. To też szczególniej w niedzielę lub święto, obiad u takiego rzemieślnika musi być wyszukany, jak w jakim znacznym domu, i coby mógł być dobrym za rubla, on każe wydać żonie dwa i trzy nawet. Gdyby zaś przyszło wszystkie szczegóły życia takich rzemieślników wypisywać, każdy byłby aż nadto przekonanym o ich nieumiarkowaniu i nieoględności na przyszłość.

Niedosyć jest zebrać pieniądz, aby go przez jakiś czas mieć, ale zebrawszy, potrzeba umieć utrzymać go i nienaruszać, owszem pomnażać, wydatki zaś bieżące zaspokajać z następnego zarobku i starać się, aby tego zarobku nie zabrakło.

Gdyby rzemieślnik taki był sam jeden i nie dbał o majątek, tylko o zarobek dla wyżywienia się, byłoby do darowania; ależ on ma żonę, ma dzieci, i wtenczas kiedy on hula i traci pieniądze, żona już nie ma nawet porządniejszego ubrania; bo zasób wyczerpuje się, a inny trudno składać. Dzieci brudne, obdarte, zaniedbane dorastają, ledwie mogąc do szkoły rzemieślniczéj uczęszczać, a choć dopiero nauczyły się czytać i trochę pisać, ojciec pędzi je do rzemiosła. Czyż się to godzi?—Nim te dzieci dojdą do czasu, w którym będą mogły same o sobie myśleć, wiele biedy mogą się nacierpieć; a przecież Bóg dał ich ojcu sposób do dobrego ich wychowania i zabezpieczenia im bytu. Lecz niestety! ojciec sam teraz biedny; dzieci jego mogą pójść w poniewierkę.

Wielu jest rzemieślników w Warszawie, którym z początku bardzo się dobrze powodziło, lecz przez złe życie, to co mieli, potracili, i dziś zniechęceni niepowodzeniem, upadli na duchu, i jeśli pracują, to tylko aby mogli wyżyć. Oprócz tego niektórzy owi dawni majstrowie są jeszcze w smutniejszém położeniu, gdy straciwszy wszystko, nawet warsztaty i naczynia rzemieślnicze, przymuszeni są dziś dla kawałka chleba pracować u swych kolegów majstrów jako czeladnicy, lub co gorsza, w fabrykach jako prości robotnicy. Czyż to nie jest wstydem dla takiego rzemieślnika? Narzeka on na ludzi, na niepowodzenie, lecz raczéj niech na siebie narzeka; bo gdy mu Bóg w początkach pobłogosławił, to chciał również, aby to dobro Boskie nie było zmarnowane, i żeby z niego i inni ludzie mieli pożytek; gdy zaś nie umiał korzystać z dobrego, Bóg sprawiedliwy odjął mu swą łaskę, i tym sposobem pozostał biednym.

Takie przestrogi niech będą bodźcem i nauką dla wszystkich początkujących rzemieślników; bo co tamtych już spotkało, tych jeszcze w przyszłości spotkać może. A przecież rzemiosło, jak się już wyżéj powiedziało, jest tak korzystnym zawodem, iż każdemu rzemieślnikowi może spokojny byt zapewnić. Najgłówniejszą więc rzeczą jest w rzemiośle, aby nawet przy małym zarobku koniecznie starać się w początkach oszczędzać pieniądz, zbierać stopniowo kapitalik i takowym rozszerzać pracę w swym warsztacie, aby następnie być w możności podejmowania się większych robót, które naturalnie i większy zysk przynoszą. Ale znów i nie marnotrawić swéj pracy, bo mając dzieci, najgłówniejszem staraniem rodziców powinno być dać im jak najpożyteczniejsze wychowanie, i tém więcéj starać się o zbieranie funduszu na zabezpieczenie ich przyszłości; gdyż sami rodzice będą kiedyś sobie wyrzucać, że mając majątek, stracili go i pozostawili dzieci w biedzie.

Jeśli Bóg nam daje, to nie dla nas samych, ale wymaga, aby i inni przez nas mieli, a szczególniej ci, którzy są nam najbliższymi, to jest dzieci i rodzina, a w ostatku biedni. Wreszcie jeśli z nas każdy będzie dążył do dobrego bytu, a nawet majątku, to naturalnie będąc pojedynczo zamożnymi, przyczynimy się do dobrego bytu kraju i nie będziemy narzekać na biedę i drożyznę; ta bowiem spowodowaną bywa okolicznościami i bywa czasową —łatwiéj zaś i drogo zapłacić, aby tylko było czém. Jedyną więc podstawą utrzymania dobrego bytu, jest rządność i oszczędność, bo w każdym złym razie zaoszczędzony grosz może się stać wielką pomocą.

Ślizgawica.

Śliska jest droga naszego życia—co krok możemy zboczyć i popaść w grzech, co krok może spotkać nas przypadek, nawet i na równéj drodze. Ostróżnie więc postępując, wspierajmy jedni drugich, mocniejsi słabszych, by na téj drodze, na któréj spotkamy tyle pokus, tyle zawad, uniknąć grzechu i przypadku. Kto upadnie, potrzebuje silnéj ręki do podniesienia; i właśnie wypadek, który się zdarzył dnia 15go lutego tego roku, godzien jest wspomnienia w Czytelni. Przechodząc w tym dniu ulicą Wierzbową w Warszawie, zobaczyłem kobietę leżącą nieruchomo na trotuarze; z głowy jéj zranionéj od upadnięcia krew płynęła, mieszając się z błotem. Kilka osób przeszło w téj saméj porze jak i ja przechodziłem; jedni wzięli ją za pijaną, drudzy nie czując się dość silnymi do podniesienia, mijali, nie myśląc, że bez pomocy może umrzeć na miejscu. Aż wtem nadchodzi jakiś nieznajomy mężczyzna, porządnie ubrany—jednym rzutem oka spostrzega nieszczęśliwą i natychmiast bierze się do pomocy, nie dochodząc przyczyny upadku, i nie posądzając ją, jak to inni uczynili, o pijaństwo. Podniósł kobietę, która dopiero za poruszeniem przyszła do

przytomności z omdlenia, a zobaczywszy ludzi zgromadzonych koło siebie, składając ręce, wyrzekła: Co chcecie odemnie? puśćcie mnie, ja pójdę do swoich wnuków.

— Ale matko, odezwał się nieznajomy dyalektem litewskim, ty masz głowę zranioną, trzeba ci udzielić jak najprędszy ratunek— i wziąwszy własną chustkę, umaczał ją w śniegu topniejącym od słońca, i tamował krew z rany uchodzącą.

— Dziękuję Panu, niech ci Bóg zapłaci, pójdę teraz powoli do domu —i chciała ruszyć się z miejsca, ale z osłabienia zaczęła się zataczać.

— Dorożka! krzyknął nieznajomy; lecz dorożkarze widząc ubogą kobietę, nie spodziewali się wynagrodzenia i mijali ją prędko, nie zwracając uwagi na wołającego. Zapomnieli niebaczni, że jaką miarką mierzymy, taką nam odmierzą, i że na śliskiej drodze każdy może się potknąć. Nieznajomy i w tym razie umiał sobie poradzić: wziął pieniądze w rękę i krzyknął: Ja zapłacę zaraz temu, kto ją odwiezie. Na te słowa zatrzymała się dorożka, i kiedy nieznajomy wsadzał chorą, zbliżył się do niego lokaj w liberyi, mówiąc: Spiesz się prędzej, bo Pani jedzie na spacer.

Kto jest ten pan? zapytałem się. Jest to stangret JW. hrabiny Plater, odrzekł lokaj.

Czyn tak szlachetny poczciwego stangreta niech będzie przykładem dla innych, a błogosławieństwo staruszki wyjedna mu nagrodę u Przedwiecznego, gdzie każdy czyn według zasługi odbierze nagrodę.

Na targu.

Kto grosza nie szanuje, ten szeląga nie wart, powiada stare przysłowie nasze, i prawdę powiada — a my dodamy, iż kto z krzywdą i obrazą bliźniego grosz zarobić pragnie, nietylko tego grosza nie pozyska, ale często i ostatni własny szeląg straci.

Na placu za Żelazną Bramą przed kilku dniami szły naprzeciw siebie dwie kobiety stare i ubogie: jedna z nich niosła w ręku bochenek chleba, druga zaś w fartuchu wiązkę pietruszki i kilka jaj. Prawie jednocześnie spostrzegły na ziemi leżącą dziesiątkę. Pierwsza z nich widać raźniejsza pobiegła prędzej i ową dziesiątkę podniosła, druga w tejże prawie chwili nadbiegła i schwyciwszy za rękę szczęśliwszą współzawodniczkę, krzyczeć zaczęła, powtarzając ciągle: oddaj dziesiątkę, bo to moja, oddaj dziesiątkę, bo to ja zgubiłam!

—Zastanów się wasani— odrzekła spokojnie pierwsza kobieta, że idziesz naprzeciw mnie; gdybyś ty zgubiła dziesiątkę, byłaby za tobą, nie przed tobą.

Co mi tam, będę się jeszcze tłumaczyć, znowu wołała pierwsza kobieta, i nuż szarpać i wyrywać z ręki nieszczęśliwą dziesiątkę. Ta, która rzeczywiście znalazła pieniądz, widząc z jaką złością rzuca się na nią przeciwniczka, chciała przerwać kłótnię, która już ściągnęła znaczną liczbę ciekawych; otworzyła rękę, aby oddać podniesiony pieniądz, lecz popchnięta upuściła dziesiątkę na ziemię. Druga schyla się co prędzéj i z pośpiechu wypuszcza z ręki róg fartucha, a pietruszka i jaja zsuwają się w rynsztok. Jaja odrazu się potłukły, a pietruszka zwalana w błocie także nie na wiele się przydała. Wszyscy obecni głośno śmiać się zaczęli, a jeden z przechodzących odezwał się bardzo stosownie: Zły nabytek nie idzie w pożytek.

Zawiadomienie.

Wszyscy rzemieślnicy, którzy podług ogłoszenia w Nrze 7 z r. b. Czytelni Niedzielnéj zamieszczonego, pożyczkę z pierwotnego funduszu kassy Rzemieślniczo-Pożyczkowéj otrzymali, w należnym terminie pierwsze wnieśli raty, wynoszące razem rs. 31, kop. 14, która to znowu summa na lat 2 z procentem 5%, do zwrotu kwartalnemi ratami, została wypożyczoną Józefowi Krasińskiemu, krawcowi damskiemu, nateraz przy ulicy Zielnéj pod nrem 1,428 zamieszkałemu.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 1 (13) maja 1857 r.—Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*